

Od 18 lipca 2009

na stanowisko kierownika wydziału konsularnego Ambasady RP w Rzymie został powołany Radca – Minister Wojciech Biliński.

Wjciech Biliński urodził się 1956 r. w Warszawie, ale jego rodzinne korzenie wywodzą się ze Lwowa i Wołynia.

Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego (1979).

Doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim z historii dyplomacji polsko-watykańskiej (1993). W l. 1981-1989 współpracow-

nik Studium Kultury Chrześcijańskiej przy parafii Św. Trójcy w Warszawie. W l. 1984-1992 stypendysta: Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie; "Kultury" w Paryżu; Fundacji Lanckorońskich w Rzymie, Wiedniu i Londynie. Wykładowca historii dyplomacji w Collegium Civitas w Warszawie (2008-2009). Pracownik Ministerstwa Edukacji Narodowej w l. 1991-1992.

Pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych od 1992 r. Radca Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej l. 1994-1998. Konsul RP w Bratysławie i Kiszyniowie w l. 2001-2007.

ODESZLI

Wanda Dzeduszycka Kańska (18 kwietnia 1924 - 10 maja 2009)

Wspomnienie

Renzo Panzone

Wandę Dzeduszycką spotkałem po raz pierwszy przy Via Appia i to w raczej zabawnej sytuacji. O ile się nie mylę, było to w maju 1977 roku, czyli trzydzieści dwa lata temu. Tego popołudnia odsłaniano popiersie Henryka Sienkiewicza w kościółku *Quo vadis*. Po zakończeniu części oficjalnej goście mieli przejść na drugą stronę sławnej *regina viarum* (jak określa się Via Appia) i zebrać się w pokrytej winoroślą altanie tamtejszej gospody, aby wysłuchać odczytu profesora Pietro Marchesaniego o literaturze Sienkiewicza. Niestety, zaraz podano wino i dostojna publiczność, rozweselona nektarem Bachusa, wcale nie zauważyła referenta, którego wykład został całkowicie zagłuszony przez radosne okrzyki zajętych rozmową osób.

Wśród przybyłych gości była i Wanda. Zadziwiła mnie swoim niezwykłym wyglądem: wydawało się, że pojawiła się tu prosto z jakiejś książki Sienkiewicza. Była to szczupła kobieta, o podłużnej twarzy, z długimi włosami, odziana w długą suknię. Jak się później dowiedziałem była też zagorzałą wegetarianką i animalistką i nigdy nie nosiła skózanego obuwia. Uderzył mnie jej sposób mówienia (władza szlachetną polszczyzną, nie zawsze dla mnie, Włocha, zrozumiała) oraz urzekła jej poza, którą przybierała i która sprawiała, że przypominała misjonarza - kaznodzieję.

Przeznaczenie chciało, że po tym pamiętnym dniu spotkałem Wandę dopiero po ośmiu latach, w okresie, kiedy gościła u siebie znaną mi aktorkę, Krystynę Szafranę. I tak, bywając wtedy często w jej domu, podczas naszych długich rozmów, mogłem przekonać się o jej wysokiej kulturze i zakorzenionym głęboko w jej sercu polskim dziedzictwie ideowym. Stopniowo poznawałem też historię niezwykłego życia Wandy Dzeduszyckiej. Chociaż, prawdę mówiąc, to nie ona sama mi ją opowiedziała. O jej przeżyciach dowiedziałem się od in-



Wanda Dzeduszycka i Jerzy Braun w latach 70.

nych - Wanda tylko z rzadka ujawniała coś ze swej przeszłości.

Wiedziałem, że pochodziła z polskiej rodziny szlacheckiej, że jej matka była śpiewaczką operową, że walczyła w podziemiu, że ciążył na niej (niewykonany) wyrok śmierci, że w wyniku wojennej zawieruchy utraciła cały swój majątek i ojczyznę (sama określała się mianem *apolida* - bez ojczyzny), że jest

zaangażowana w sprawy pokoju na świecie (Asyż i in.), że występuje zawsze w pierwszej linii przeciwko niesprawiedliwościom społecznym (pisała listy do biskupów i kardynałów w Kurii Rzymskiej).

Last but not least, trzeba podkreślić jej wielką hojność. Gdy ktoś z naszego środowiska znalazł się bez środków do życia i gdy na ten cel proponowano wśród nas zbiórkę pieniędzy, Wanda wyciągała z kieszeni wszystko, co miała. Wybierała się też często do różnych zamożnych pań, i zachęcała je, by włączyły się w pomoc na rzecz innych. Pamiętam między innymi jej wędrówkę w upalnym słońcu, by dostać się do domu bogatej Rzymianki przy Via Cassia. Trudy te często wieńczył sukces.

Śmierć Wandy 10 maja 2009 r. zmniejszyła jeszcze liczebność "mojej Polonii", pełnej malowniczych postaci, z którą mam kontakty od ponad czterdziestu lat. Pamiętam kościół św. Stanisława przy Via delle Botteghe Oscure: po mszy niedzielnej w przykościelnej salce zbierano się na herbatę. Oddychało się wówczas powietrzem, które nazwałbym "pochodzącym z przeszłości". To był naprawdę przeniesiony do Rzymu skrawek dawnej Polski. Emigranci polscy, których się tam spotykało, opuścili kraj czasem jeszcze przed wybuchem II wojny. Ich obecność przenosiła nas w odległe czasy, tworzyła prawie XIX-wieczną atmosferę.

Dziś, gdy odwiedzam Polski Kościół wydaje mi się, że od tamtych chwil, minęło ponad sto lat i to nie tylko dlatego, że czas szybko płynie i że od roku 1989 tak wiele się zmieniło, ale także dlatego, że, niestety, dzisiaj ludzie bardzo szybko zapominają o przeszłości albo wręcz wykreślają ją z pamięci.

Wanda Dzeduszycka wydawała się żyć pewnego rodzaju “życiem wiecznym” na ziemi. Często zadawano sobie pytanie, ile może mieć lat, gdyż zawsze wyglądała tak samo. Miała ciągłą potrzebę działania, mówienia, poszukiwania i dążenia do realizacji niezmiennie tych samych, wytyczonych sobie celów, zaangażowana była w prace instytutów i fundacji o charakterze historycznym i religijnym, cechowała ją niezmiennie, prawdziwie katolicka etyka, posiadała absolutne poczucie sprawiedliwości i wrażliwość na krzywdę ludzką. To wszystko nie ulegało zmianom w ciągu lat i stanowiło stałą siłę jej charakteru - rzecz może niezrozumiała w dzisiejszych czasach, a jednak wzbudzająca szacunek.

Kiedys zapytałem ją, dlaczego nie spisze swoich wspomnień - miałyby przecież wiele do opowiedzenia i byłyby to rzeczy wyjątkowo ważne dla potomnych. Wanda patrzyła na mnie i nie mówiła ani tak, ani nie, ale odpowiedź była i tak zrozumiała bez słów. To następna cecha tej niezwykłej postaci: nie lubiła i nie podzielała tego, co robi większość ludzi. Wśród wielkiej ilości publikowanych pamiętników i wspomnień, często cennych, uważała swoje przeżycia za mało ważne. Gdy tak odpowiadała milczeniem na prośby o napisanie swej historii, miałem uczucie że to nic nie szkodzi, bo Wanda jest “nieśmiertelna”, bo ma przed sobą jeszcze długie życie, bo może przecież spokojnie pozwolić sobie na luksus odłożenia tej ciężkiej pracy literackiej na daleką przyszłość. Tak mi się wtedy zdawało...

Rzym, 15 września 2009

Wanda Dzeduszycka Kańska – dziennikarka, pracownik naukowy, działaczka społeczna i polityczna na emigracji. Urodziła się 18 kwietnia 1924 roku w Jabłonowie (woj. Tarnopol). Córka Jana Choińskiego-Dzeduszyckiego i Taidy z Brochwicz Donimirskich. Zmarła 10 maja 2009 roku w Rzymie. Pochowana na rzymskim cmentarzu Prima Porta.

W kwietniu 1940 roku uciekła ze Lwowa i przedostała się do Paryża, gdzie współpracowała z Ministerstwem Informacji i Dokumentacji do czasu ewakuacji rządu RP z Francji. Następnie była korespondentem wojennym z terytorium okupowanej Francji (jako podporucznik *Forces Françaises Combattantes*). W latach 1941-1945 więziona przez Niemców w La Santé, Fresnes, Fort de Romainville i w Ravensbrück jako “Nacht-und-Nebel”*.

Po wojnie powróciła do Paryża, gdzie władze francuskie zaliczyły jej służbę, weryfikację stopnia i odznaczenia wojenne (Legia Honorowa i Krzyż Wojenny). Na znak protestu (była dogłębnie zawiędziona podziałem jałtańskim i zachowaniem się w tej sprawie Aliantów) nie dokonała formalności przy otrzymaniu odznaczeń.

W 1946 roku udała się do Anglii, gdzie złożyła egzaminy maturalne w polskim Gimnazjum i Liceum im. Marii Skłodowskiej Curie w Dunalastair House w Pitlochry (Szkocja). Studia wyższe ukończyła na Uniwersytecie Londyńskim w roku 1951 (historia i nauki polityczne). W Londynie poślubiła b. ziemianina i żołnierza AK – Edwarda Janina Kańskiego z Hołotek. Zgodnie z konwencją z 28 VII 1951 roku otrzymała status uchodźcy politycznego z możliwością legalnej pracy oraz dokument podróży.

Do Rzymu przybyła we wrześniu 1967 roku jako korespondentka polskiej prasy emigracyjnej na uchodźstwie, akredytowana na I. Synod Biskupów, a później na stałe przy watykańskiej *Sala Stampa*. W 1969 roku otrzymała włoskie prawo azylu.

Autorka watykańskich serwisów prasowych, reprezentantka spraw polskich na forum międzynarodowym. Głęboko zaangażowana w działalność na rzecz obrony godności człowieka i rozwoju zjednoczonej Europy, opartej na chrześcijańskich korzeniach kultury i cywilizacji. Do końca życia brała udział w licznych konferencjach i zjazdach międzynarodowych, była sygnatariuszką wielu apeli w obronie praw człowieka i przyrody. W 1981 roku przyznano jej tytuł honorowego członka *Solidarności*.

Biogram na podst. życiorysu spisane go przez Wandę Dzeduszycką Kańską

*Nacht-und-Nebel - tytuł tajnego nazistowskiego dekretu, wg którego osoby, przeważnie członkowie ruchu oporu, skazane były na natychmiastową egzekucję, lub przeznaczone do akcji deportacyjnej i do zagłady w obozach koncentracyjnych.

Ricordo di Wanda Dzeduszycka (1924–2009)

di Renzo Panzone

Incontrai la prima volta Wanda Dzeduszycka sulla Via Appia, in una circostanza diciamo pure abbastanza comica. Quel pomeriggio – se non vado errato, era il mese di maggio 1977, trentadue anni fa – era stato scoperto, nella chiesetta del *Quo vadis*, un busto di Henryk Sienkiewicz. Terminata la cerimonia, i partecipanti dovettero solo attraversare la celebre *regina viarum*, per ritrovarsi sotto il pergolato di una trattoria e qui ascoltare la conferenza del professor Pietro Marchesani sull’arte di Sienkiewicz. Purtroppo, venne servito subito il vino e il colto pubblico, reso allegro dal nettare di Bacco, non si accorse affatto del relatore la cui voce fu sopraffatta totalmente dalle grida gioiose delle per-

sone lì convenute ed intente a raccontarsi un mondo di cose.

Wanda mi colpì già per l’aspetto insolito – sembrava fuggita da un libro dello stesso Sienkiewicz, per il modo in cui parlava – il suo era un polacco aulico e per me, latino, non sempre di facile comprensione – e per un certo modo di atteggiarsi che ricordava il missionario predicatore. Il destino volle che, dopo quel giorno memorabile, rincontrassi Wanda circa otto anni più tardi, nel periodo in cui dava ospitalità all’attrice polacca Krystyna Szafrńska, che avevo conosciuto tempo prima. E così, frequentando la sua casa e attraverso lunghe conversazioni, ebbi modo di constatare quale patrimonio di idee e di storia rappresentasse Wanda, quella donna magra, segali-

gna, dalle lunghe vesti e dai lunghi capelli, rigorosamente vegetariana e animalista (mai calzature di pelle).

Ad onor del vero, non posso dire che lei mi abbia raccontato direttamente la sua incredibile storia. Piuttosto da altri sono venuto a sapere della sua odissea, mentre da lei solo qualcosa a sprazzi: dalla nobile dimora in Polonia, dove sua madre era cantante lirica, alla resistenza contro l’invasore; una condanna a morte non eseguita, la perdita dei beni e, quindi, della patria (lei si definiva spesso “apolide”); il suo impegno a favore della pace (Assisi e altro), contro le varie ingiustizie sociali (lettere a vescovi e cardinali di Curia), sempre in prima linea...

Last but not least, la sua grande generosità: se qualcuno del nostro giro rimaneva a lume di candela, perché gli avevano tagliato la corrente, e

veniva proposta una colletta, ecco Wanda tirar fuori dalla tasca tutto il denaro che aveva. A ciò si aggiungano le sue missioni presso facoltose signore pronte a contribuire. Ricordo, tra l'altro, un suo viaggio sotto un sole cocente, per raggiungere la casa di una ricca romana sulla Cassia.

La morte di Wanda, nel maggio scorso, riduce ulteriormente quella "mia Polonia" che cominciai a conoscere e a frequentare circa quarant'anni fa, piena di personaggi anche pittoreschi. Ricordo la chiesa di S. Stanislao, in via delle Botteghe Oscure: dopo la messa domenicale, ci si riuniva per una tazza di tè. Si respirava un'aria che definirei "di passato", ed era quello davvero un "piccolo mondo antico". I polacchi che incontravi lì avevano lasciato il paese d'anteguerra e, così, in quell'atmosfera di emigrazione, non era difficile avere la sensazione di ritrovarsi in un tempo ancora più remoto di quello realmente vissuto nella Polonia di Piłsudski.

Proprio per questo, tornando oggi nella chiesa dei polacchi di Roma, mi sembra che da quando io la frequentavo siano trascorsi più di cento anni, non solo perché il tempo passa e dopo il 1989 si sono avuti cambiamenti decisivi, ma anche e soprattutto perché tra gli uomini c'è sempre questo gran bisogno di dimenticare presto, di cancellare e oggi – peggio – in nome di una vita di consumi.

Wanda Dzieduszycka sembrava vivere in una sorta di "eternità" terrena. Ci si chiedeva quanti anni avesse, visto che era sempre uguale, dall'aspetto immutabile. Inoltre, quel suo continuare a fare, a dire, a cercare e a volere le stesse cose, quel suo puntuale frequentare istituti e fondazioni di interesse storico e religioso, quella sua invariabile etica profondamente cattolica, e soprattutto quel senso pieno, assoluto, della giustizia le conferivano una certa fissità che nel mondo odierno non è proprio comprensibile né ac-

cettabile, ma incute pur sempre rispetto. Un giorno le chiesi perché non scriveva le sue memorie: avrebbe avuto molto da raccontare e forse cose straordinariamente originali da salvare dall'oblio. Wanda, in questi casi, rispondeva guardandoti senza dire né sì né no, ma alla fine la risposta era eloquente e si capiva bene senza bisogno delle parole. Ed ecco un'altra particolarità di questa indimenticabile signora: non amava fare quello che molti fanno o si sentono chiamati a fare. In mezzo a tanti scrittori di memorie, anche importanti, lei sicuramente riteneva inutile e ingombrante la sua presenza. Ma in quell'occasione io ebbi un'altra, direi una sensazione quasi temeraria: ritenendola ormai immortale o, comunque, destinata a vivere ancora innumerevoli anni, poteva tranquillamente concedersi il lusso di rimandare a un lontano giorno quella fatica storica e letteraria.

Roma 15 settembre 2009